

Oreź, którym walczymy cz. 4

MARCIN LUTER – SZKIC BIOGRAFICZNY

Przyjaźń

„Wszelkiego czasu miłuje przyjaciel, a w ucisku stawia się jako brat” – Przyp. 17:17.

„Bo choćbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów w Chrystusie, wszakże niewiele ojców macie; bom ja was w Jezusie Chrystusie przez Ewangelię spłodził” – 1 Kor. 4:15.

Przybity wyobrażeniami o własnej grzeszności, podkreślmy – wyobrażeniami, bo obiektywnie patrząc otoczenie niewiele mogło mu zarzucić – Luter znalazł pomoc u współbraci zakonnych. Wspomógł go magister nowicjatu, według słów Lutra „wrażliwy, starszy już człowiek”, którego będzie wspominał z wdzięcznością. Historycy nie potrafią ustalić jego nazwiska – mógł to być Johann von Grefenstein. Magister nowicjatu był z urzędu zobowiązany rozłożyć opiekę nad kandydatami do życia w zakonie; w przypadku Marcina pomoc rozciągnęła się i poza nowicjat. Świadom rozterek swoich podopiecznych, rozumny magister nieraz Lutra dobrotliwie ofuknął; w jego przekonaniu ten młody, obiecujący mnich nader bardzo wyolbrzymiał swe rzekome grzechy. „*To nie Pan Bóg gniewa się na ciebie, lecz ty gniewasz się na Boga!*” – takie słowa magistra często przytaczają biografowie. Prowincjał zakonu, Johannes von Staupitz, miał się wyrazić dosadniej: „*Prawdziwy grzech to zabić ojca albo matkę, bluźnić Bogu i mieć go w pogardzie, cudzołożyć! A ty nie obnoś się z byle czym, z dziecinnymi przewinieniami i nie rób grzechu z byle...*” – tu, według Lutra, padło dosyć mocne słowo. Luter pewnie przejawia wypowiedź Staupitza, znanego z delikatności i wytwornych manier; istota rzeczy pozostaje – wszakże ta sama. Przełożeni w zakonie niejeden raz spotykali młodych ludzi z podobnymi skrupułami; oczywiście jest rzeczą, że za swą powinność uważali wspomóc ich, na ile tylko możebne.

Luter umiał okazać wdzięczność za taką przyjacielską pomoc – w ogóle przywiązywał on wielką wagę do przyjaźni i pozostał takim przez całe życie. W swoich szkolnych latach przyjaźnił się z Johannesem Braunem, wikariuszem w jednym z kościołów w Eisenach. Rzecz ciekawa, że Braun, podobnie jak Staupitz i magister nowicjatu, też był znacznie starszy od Lutra. Z racji studiów w Erfurcie, a potem wstąpienia do klasztoru Marcin utracił z nim kontakt, lecz zaprosił Brauna na

mszę prymicyjną (zachował się list, w którym Luter nazywa go „najdroższym swym przyjacielem”). A w Czarnym Klasztorze w Erfurcie młody Luter zaprzyjaźnił się z samym prowincjałem zakonu augustianów, Johannesem von Staupitzem.

Przyjaźń w pewnym sensie zastąpi Marcinowi spowiedź, której obowiązku pilnie naówczas przestrzegał. Dość powiedzieć, że spowiedź generalną w zakonie chciał odbyć wcześniej niż w przepisowym terminie (na co zresztą nie zgodził się magister nowicjatu). W gorący czas sejmu w Wormacji, gdy ważyć się będą losy sądownego za herezję Lutra, w obliczu banicji, a może wyroku śmierci, wypowiada się on przed arcybiskupem Trewiru, z zachowaniem dawnej reguły. Arcybiskup Trewiru, Richard von Greiffenklau, był zaprzyjaźniony z elektorem saskim, wielkim protektorem Lutra, stąd pewnie zaufanie, które ten ostatni w nim pokładał; trzeba oddać sprawiedliwość biskupowi, że nie zgodził się ujawnić niczego z wyznań Marcina, choć go do tego usilnie nakłaniano. Po przełomie reformatorskim Luter zakwestionuje spowiedź uszną przed kapłanem. Początkowo będzie zalecał, by spowiedź – jeszcze po katolicku pojęta – była dobrowolna, nie obowiązkowa, później (może dlatego, że w walce z nim polecono korzystać z uzyskanych tą drogą wiadomości, łamiąc świętą tajemnicę spowiedzi) odrzuci ją zupełnie. Luter pragnął zwracać się do Boga samego – z Nim miał każdy się pojednać osobiście, przed Nim wypowiadać i żałować za grzechy, nie pośredniczy bowiem w tym nikt oprócz Pana Jezusa: „*Chrystus zasiada, Chrystus słucho, Chrystus daje odpowiedź, nie zaś człowiek*”¹. Pozostawało wszakże zalecenie apostoła Jakuba: „*Wyznawajcie grzechy jedni drugim i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni*” (Jak. 5:16). Luter radził więc mieć przyjaciela – swojego brata w Chrystusie – przed którym da się otworzyć serce, który wysłucha, pokrzepi i zrozumie. To przyniesie ulgę. Przyjaciel nie udzieli odpuszczenia grzechów – jedynie Bóg i Chrystus, Syn Boży, mogą to uczynić – ale będzie wielką pomocą w trudach życia. Luter, zdaje się, miał szczęście do takich przyjaciół.

Johannes von Staupitz (tenże sam, który rozdzielił Biblię pomiędzy klasztor i zalecił mnichom jej czytanie) był postacią niepospolitą. Ród swój wiodł ze starej szlacheckiej rodziny (nie to, co plebejusz Luter), czemu pewnie zawdzięczał wytworny styl bycia; pełen ducha kaznodzieja, poważany na książęcym dworze saskim, świetnie wykształcony, nie bez wpływów u możnych tego świata – odegrał w życiu Lutra niezmiernie istotną rolę. Bez przesady można powiedzieć, że ten zwierzchnik, przyjaciel i opiekun w jednej osobie w sferze ducha



zastąpił Marcinowi ojca.

Staupitz był od Lutra znacznie starszy – w roku swej prymicji Marcin miał 24 lata, Staupitz – ponad 40. Zbliżyli się ze sobą bardzo. Na rok przed śmiercią Luter napisze o nim słowami świętego Pawła: *„Muszę go sławić, bo najprzód był mym ojcem w tej nauce i zrodził mnie w Chrystusie”*². To właśnie Staupitz, dowiedziawszy się, jak zachłannie Luter czyta wręczoną mu Biblię, polecił odsunąć młodego zakonnika od fizycznych prac na rzecz klasztoru i zająć mu się studiowaniem Pisma Świętego.

Powiernik Lutra wnet dopatrzył się w swym wychowawcu nieprzeciętnych zalet umysłu, także inni przełożeni uważali, że brat Marcin zasługuje na awans. Po prymicji skierowano go na studia teologiczne i Luter ponownie trafił na uniwersytet w Erfurcie; oprócz Biblii miał się szczegółowo zapoznać z komentarzami. Komentarzy do tekstu Pisma Świętego, zawierających oficjalną wykładnię Kościoła, było całe mnóstwo, studia

nad nimi zajmą Lutrowi półtora roku – nie brał wtedy udziału w części przepisowych zajęć zakonnych. Upatrywano w nim kandydata na klasztornego lektora, a – nawet akademickiego wykładowcę.

Wewnętrzne rozdarcie, które – jakże dotkliwie – dało się Lutrowi we znaki podczas prymicji, bynajmniej nie przeminęło, lecz Staupitz tak umiejętnie kierował Marcinem, że ten jakoś nie rozbił się na licznych rafach, sterczących z głębin jego psychiki. Z racji częstych rozmów, a raczej wyznań i rad, Staupitz poznał Lutra lepiej niż ktokolwiek inny. Uderzające jest, że z tym wszystkim zarówno on, jak i pozostali zwierzchnicy nie wahali się powierzać Lutrowi nowych, coraz bardziej odpowiedzialnych funkcji.

Pogoda Beniamin
R-
„Straż”

[Pełny tekst biografii M. Lutra ukaże się w Wydawnictwie „Na Straży” w pięćsetną rocznicę Reformacji, w 2017 r. – przyp. Red.]

¹ Richard Friedenthal, *Marcin Luter i jego czasy*, PIW, W-wa 1991.

² Heiko A. Oberman, *Marcin Luter – człowiek między Bogiem a diabłem*, Wyd. Marabut, Gdańsk 1996.